Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 20.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (**tygodniow**) 13 fen., na pocztach 1 m 50 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

20 lutego: Nicefora m.
21 lutego: Eleonory p.

Sobota dnia 20 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 7 rano.
Zachód o godz. 5 min. 21 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

*** Die Namen, die Namen!** wołał niemiecki poseł Winthorst nad ministra Falka, kiedy tenże podczas obrad na nowem prawem o zarządzie majątku gmin katolickich wywodził, że w dyecezyi gnieźnieńskiéj duchowni zarządcy tychże majątków w wielu razach dopuszczali się nadużyć znacznych. Wtedy minister odwołując się na żądanie p. W., wyliczył kilka nazwisk a niemiecka prasa teraz sypie artykuły o niecnem gospodarstwie u nas i dowodzi jak potrzebne przeprowadzenie prawa, któreby zarząd majątku kościelnego oddało wyłącznie w ręce gmin i ich reprezentantów.

Zdaniem naszem ciekawość p. Winthorsta, była zupełnie niepotrzebną i wątpimy, czyby tak się o nazwiska był dopominał, gdyby było chodziło o sprawę jakiéj dyecezyi niemieckiéj. Czego się z nich dowiedział? — Oto przyczynił się do większego poniżenia Polaków. Choćby bowiem szczegóły tamte były niedokładne a minister nie dostatecznie poinformowany, po całym świecie nazwiska na dowód prawdy roztrąbywać będą, na zohydzenie polskiego narodu.

Nie będziemy się wdawali w ocenienie szczegółowych faktów, przez p. ministra przytoczonych, bo sprawdzić ich nam niepodobna, ale przypuściwszy nawet, że zawierają czystą prawdę, czyż dowodzą one, że cała administracya majątku kościelnego jest wadliwą i powinna być odmienioną? Czyż to w Niemczech, ilekroć ucieknie jakiś kasyer z poczty, kolei żelaznéj itp., czyż zaraz dla tego zmieniają całą administracyą i odnośne prawodawstwo? A przecież w ostatnich czasach zwłaszcza, mnożą się coraz bardziéj nadużycia w sławnych z rzetelności Niemczech.

Nie możemy tedy wierzyć, aby prawo nowe było rzeczywiście obmyślone w interesie gmin. To jest tylko pozór, na którym nie trudno się poznać.

Co o tem prawie sądzić, z kościelnego stanowiska doskonale powiedział tam w sejmie poseł nasz ks. dr. Jażdżewski, a mowę jego świetną podamy w następnym numerze.

Niestety prawo to przyprawi o klęskę nie tylko duchowieństwo nasze, ale znów i sprawę naszą polską. Zapewne bowiem przeprowadzą w nim paragraf orzekający, że: która gmina nie będzie chciała sama podjąć się administracyi majątku kościelnego, téj rząd z poręki swojéj będzie mógł administratora naznaczyć. Władza duchowna będzie się prawu opierała, zakaże gminom przyjmować prawo to — więc dalsza germanizacya majątku kościelnego gotowa. Tego Niemcy sobie życzą. Łatwym targiem zagarną znów ogromny spłacheć polskiego mienia.

Naturalnie, usłyszymy: że „nasza“ władza duchowna takich drobnostek, uwzględniać nie może.

Nam jednak niepodobno téj sprawy przemilczeć, choćby nas też znów kamieniować chcieli; my wołamy do władzy duchownéj: radźcie i baczcie, żebyście znów się nie przyczynili do z iszczenia życzeń przeciwników Polski.

Radź sam o sobie.

(Artykuł nadesłany.)

Było to po żniwach przeszłego roku, kiedy nas kilku gospodarzy, którym grad w czerwcu zbił całą oziminę, siedziało przed domem moim, radząc nad tem, zkąd kupić ziarno do siewu i jakie, boć to i czytaliśmy i słyszeliśmy, że jest wiele nowych a dobrych gatunków pszenicy i żyta, a daléj też medytowaliśmy, jak bydełko przezimować bez dostatku własnéj słomy, kiedy do nas zajechał gospodarz z wsi kilka mil odległéj, a o któréj ze słuchu wiedzieliśmy, że grad także zbił pole i zniszczył plony.

Pochwaliwszy staropolskim zwyczajem Pana Boga, zatrzymał konie, zsiadł z woza i prosił, by go przenocować, bo nie miał za co w karczmie posilić siebie i liche swe konie.

Chętnie ofiarowałem przybyłemu u siebie nocleg, nie było też sąsiada, któryby nie pospieszył przynieść wiązki siana, meckę owsa, lub sieczki zmieszanéj z otrębami, boć to każdy pragnął czemkolwiek przyjść w pomoc biednemu. Kiedy się sam posilił i konie swoje opatrzył, przysiadł się Michał Gąsiorek — tak się zwał nasz gość — do nas, przysłuchując się pilnie naszéj rozmowie, z któréj się przekonał, że i nas w tym roku klęska dotknęła.

Michał ciężko westchnął, gdy słyszał, że radzimy o nas i o biedzie naszéj, jak ludzie, którzy mają czem zaspokoić swoje gospodarskie potrzeby, a sądząc, żeśmy się gdzie zapożyczyli, pytał się skwapliwie, gdzieby mieszkał dobrodziéj pożyczający pieniędzy ludziom, których stodoły puste i próżne, jak w dniu, w którym ostatni gwóźdź wbito w ostatnią deskę wrotni.

„Miły bracie, odrzekłem Michałowi, nikt z nas nie szukał pomocy u lichwiarza, bo taki tylko może udzielić pożyczkę człowiekowi, którego nawiedziła bieda a taki dobrodziéj zwykle tylko dorzyna biedaka, gdy mu wpadnie w szpony. Cała nasza gromada złożyła się na niewielką sumę i takową oddała — na lichwiarski procent!“

„Jakto, zawołał Michał, to wy gospodarze lichwą się zajmujecie! Tego jeszcze nie było na świecie, aby polski chłopek tak się zbezcześcił i bliźniego obdarł z mienia, wygnał go może z rodzicielskiéj chaty. Bywajcie mi zdrowi; ja tu nocować nio mogę, bo możeby mnie Pan Bóg skarał za to, że u was — spożywano łzy sierót biednych, matki obdartéj z mienia!...“

Chociaż nam wszystkim nie bardzo było do śmiechu, spoglądając na siebie i na unoszącego się Michała, serdecznie się rozśmieliśmy, co poczciwego Michała jeszcze bardziéj rozgniewało. Już wstał i chciał odejść od nas, gdy go uchwyciłem za rękę i rzekłem:

„Hola bracie! siadaj tylko i słuchaj, a dowiesz się, jakiem lichwiarstwem się zajmujemy. Gdyby ci się po wysłuchaniu nie podobało u nas, gdyby ci się potem jeszcze zdawało, żeśmy odstąpili ojców poczciwości i zbrodnią się splamili, krzywdząc bliźniego, natenczas możesz odjechać.

„U nas weszła w zwyczaj zasada: Radź sam o sobie, a nie będziesz potrzebował cudzéj łaski! Zasadę tę zastosowaliśmy w przeszłym roku do naszych siewów i ot z tem nam dobrze.

„Nawinął nam się w przeszłym roku, jakoś w kwietniu czy w maju w miasteczku człowiek bardzo porządnie ubrany, który nam opowiadał, iż w świecie istnieją różne towarzystwa, w których się gospodarz od szkód przez grad zrządzonych zabezpieczyć może.

„Myć tu nieraz słyszeli o takich towarzystwach, w który się zabezpieczyć można od szkód przez grad wyrządzonych; lecz nam się to jakoś nie zdawało, żeby warunki dla gospodarzy miały być korzystne. Nieraz bowiem słyszeliśmy we dworze narzekania na wysokość opłaty, na dopłaty, jakich żądano od zabezpieczonych; to znów gdzieindziéj, że bardzo wiele potrącono przy wypłacie za szkodę ze sumy zabezpieczonéj; koniec końców, obawialiśmy się owych towarzystw i nigdyśmy się nie zabezpieczyli.

„Kiedy nam jednak ów człowiek powiedział, że jest i takie towarzystwo zabezpieczeń, które sami gospodarze założyli, głównie w tym zamiarze, aby każdemu ułatwić zabezpieczenie, nie obarczać go zbyt wielkim ciężarem, kiedy nam mianowicie powiedział, że możemy się zabezpieczyć tak, że np. nie żądamy wynagrodzenia, kiedy nam grad tylko 19tą część plonu zniszczy i że wtenczas za każde 100 tal. zabezpieczonéj wartości zboża tylko opłacić potrzeba pół talara składki, a 1 talara, gdybyśmy już chcieli nagrodę szkody, gdyby nam grad wybił nad 16stą część i kiedy nam oprócz tego też objaśnił, że jest towarzystwo, które, aby nie sprawiać wielkich kosztów, nie rozsyła inspektorów dla oszacowania szkody, lecz daje polecenie do tego swemu okręgowemu komisarzowi, obywatelowi a zatem gospodarzowi, znającemu dobrze wartość zniszczonego przez grad zboża i innych ziemiopłodów, postanowiliśmy wszyscy zabezpieczyć się w tem nowem towarzystwie i podług tego, jakie kto ma gospodarstwo, zabezpieczył swoje siewy, jeden na trzysta, drugi na pięćset talarów a nawet i nieco wyżéj.

„Ledwie też odrobiliśmy całą czynność i złożyliśmy składki, jak widzisz nie wielkie, bo ten półtora, ów półtrzecia tal. lub trzy, aż tu w czerwcu, kiedy już zboże żółknąć zaczęło, ni ztąd ni z owąd podniosła się czarna chmura i w godzinę potem, gdy już słońce znowu świeciło, jakby nigdy nic, poszliśmy obejrzeć nasze pola, aż tu widzimy, że z pięknego żyta i pszenicy nic prócz barłogu zmięszanego z ziemią nie pozostało.

Cóż pozostało czynić? Zaprzęgliśmy konie, pojechaliśmy do tego pana, na którego ręce złożyliśmy nasze składki, a od którego też odebraliśmy kontrakt z tem jego Towarzystwem zabezpieczeń od gradobicia, który to papier zowią „polisą“ i jemu to zameldowaliśmy szkodę, bo tak przepisują ustawy. W krótce potem też przyjechał do nas pan C. z B. i jeszcze kilku innych panów, oglądali pole, oszacowali szkodę, taksując to, co z oziminy się pozostało jako ściółkę i — pojechali. Nie długo trwało, aż tu pewnego dnia listonosz przynosi nam listy z pieniędzmi; każdy pokwitował, liczył i znalazł, — że kilka talarów wydanych, z ogromną lichwą mu zwrócono, bez procesu i przedewszystkiem bez krzywdy niczyjéj.

„Każdy z nas teraz spokojnie oczekuje przyszłości, bo to i o ziarno za pieniądze nie trudno, ściółki jest poddostatkiem, a będzie też i nieco paszy, bo to każdy z nas obsiał na prętce pole, jak mógł, to wyką, to mieszanką, którą w jesieni skosić można i ususzyć.“

„Powiedz teraz, jak ci się zdaje, czy tak wolno się zajmować lichwiarstwem?“

„Boże mój! westchnął Michał, czemuż ja tak samo nie postąpiłem, nie potrzebowałbym dziś jeździć i żebrać litości; nie potrzebowałbym żebraniną przekarmić i siebie i rodziny i dobytku, i szukać lichwiarza, któryby mi pożyczył kilkanaście talarów na podatek! A spowiadam się przed wami, mili gospodarze, jak przed księdzem, — więcéj niżeli wy oddaliście owemu panu, który was zabezpieczył w Towarzystwie, oddałem karczmarzowi, a cóż za to mam? Oto biedę i nędzę!“

Żal nam wszystkim się zrobiło poczciwego Michała, któremu widać tylko brakło oświaty w tym przedmiocie, i który się zaklinał, że już zawsze zabezpieczać się będzie, byleby ten rok biedę przetrzymał. Każdy z nas zaś przyszedł mu w pomoc jak mógł i cała gromada postanowiła ratować go i nie dać mu wpaść w szpony lichwiarza. Upoważniliśmy jednego z gromady naszéj, aby pojechał z Michałem, zabezpieczył sumę na jaką się złożyliśmy, bo podarować mu jéj nie chcieliśmy, nie mając sami do zbytku i wycho

dząc też ze zasady, że lepszy grosz zapracowany i zaoszczędzony, aniżeli talar darowany.

Michał nauczył się u nas przez krótki czas pobytu swego zasady:

„Radź sam o sobie, a nie będziesz potrzebował niczyjéj łaski!"

M. W.....

Ze świata.

Niemcy. Koło polskie podało do sejmu pruskiego następujący wniosek:

Izba poselska zechce uchwalić:

1. aby postępowanie karne, toczące się przeciw posłowi ks. dr. Jaźdźewskiemu w król. sądzie apelacyjnym w Kwidzynie, na mocy artykułu 84, alinea 4 konstytucyi zawieszonem zostało na czas obecnego peryodu posiedzeń.
2. Prezydyum Izby uprasza się, aby uchwałę tę podało do wiadomości król. rządu celem jéj wykonania.

Nad wnioskiem tym ma sejm w tych dniach obradować.

— „Westfalski Merkur" ogłasza encyklikę papiezką, w któréj Ojciec św. potępia prawa majowe i rzuca klątwę na duchownych ustanowionych przez państwo.

— Cesarz niemiecki Wilhelm w skutek cierpienia kataralno-reumatycznego, sprowadzonego lekkiem przeziębieniem, nie może wychodzić z pokoju.

— W Bonn umarł wczoraj znany astronom, profesor dr. Argelander.

— Sejm pruski zamierza przed Wielkanocą ukończyć swe obrady z powodu, że wielu deputowanych jest członkami komisyi prawodawczéj parlamentu, która ma się zebrać zaraz po Wielkanocy.

— W kopalniach węgla na Górnym Szlązku, odprawiono w tych dniach znaczną liczbę robotników, z powodu braku odbytu. W jednéj kopalni „Loisenglück", odprawiono 120 robotników.

— Brak pieniędzy jest obecnie w Niemczech powszechny, narzekania na powstrzymanie ruchu handlowego coraz głośniejsze; ztąd też fabryki niemogąc znaleźć odpowiedniego na produkcye swoje odbytu, przestają funkcyonować, albo ograniczają działalność do małych bardzo rozmiarów. Głośny Krupp, ów król niemieckich fabrykantów, którego towar używał w naszych błogosławionych czasach i na wielką pociechę ludzkości, największego w Europie odbytu, widział się zmuszonym z 16,000 ludzi pracujących dziennie w jego zakładach, dla braku roboty połowę oddalić. W Berlinie, Borsig i kilku innych znaczniejszych właścicieli fabryk maszyn parowych, odprawili z tego samego powodu w tych dniach także przeszło 8,000 robotników. Liczby te mają swoję straszliwą wymowę i trwogą napełniają resztę przemysłowców, bo za przykładem stolicy państwa Niemieckiego, chcąc niechcąc, muszą pójść inne większe ogniska fabryczne, gdyż mniéj lub więcéj, wszystkie z wielu względów zależne są od niéj. W Saksonii, oddawna już okazuje się stagnacya w ogólnym ruchu handlowym; przemysł fabryczny ledwie znaki życia daje, giełda choruje na suchoty; przedsiębiorstwa akcyjne sparaliżowane, nieprzynoszące akcyonaryuszom dochodu tylko straty, uciekają się do nieustannych likwidacyi.

Do tego potrzeba jeszcze dodać kryzys monetarną, jaka obecnie w Niemczech panuje. Wiadomo iż rząd cesarstwa w Berlinie wydał rozkaz, ażeby od Nowego roku, w całych Niemczech nie rachowano już na talary i sgr., tylko na marki i fenygi. Wszystkie więc kasy publiczne, musiały się zastosować do powyższego rozporządzenia; we wszystkich księgach bankowych i handlowych, nowa stopa pieniężna zaprowadzoną została. Ale wielcy statyści berlińscy, pragnący jak najspiesznéj wcisnąć na głowy wszystkich Niemców jedną olbrzymią pikelhaubę, zapomnieli o małéj rzeczy, o odpowiedniéj ku temu monecie. Nakazali surowo rachować na marki, a marek tych nie dostarczyli. Jeszcze przed trzema laty, zaraz po otrzymaniu pierwszych rat miliardów francuzkich, poczęli gorliwie przetapiać złote napoleondory na 20 i 10 niemieckie markówki i takowe w kurs puszczać. Bawiono się tedy serdecznie, patrząc na nową złotą wielkiéj niemieckiéj ojczyzny monetę, dosyć licznie kursującą. Lecz niestety, radość ta krótko trwała, bo od pewnego czasu złoto zniknęło z obiegu prawie zupełnie.

Ziemie polskie. O ciągłych prześladowaniach unitów piszą z Podlasia do „Ojczyzny":

Na widok cierpień, jakie dotykają nas, wyznać nam prawie ustają. Nie mogę jednakże zamilczeć zbrodni, jakie rząd moskiewski wymyśla na lud chrześciański. Prześladowanie ludu nie ustaje, zarówno po wsiach jak i po miastach, Moskale nieprzepuszczają nikomu.

Niedawno zjechał do nas naczelnik straży ziemskiéj z policyą i kozakami i zaraz tegoż samego dnia kazano nam zebrać się na schod przed wójta. Gdyśmy się zebrali, naczelnik wzywał nas i napomniał różnemi pogróżkami, ażebyśmy do cerkwi chodzili, z popem się pogodzili i ażebyśmy dzieci pochrzcili; ale ta mowa jego na niczem się skończyła. Przetrzymawszy nas cały dzień o głodzie, nad wieczorem kazał jednemu z tych, którego dziecko było u popa nie chrzcone, zabrać za karę wieprza. Następnego dnia kazał nam znowu się zebrać przed wójta o godz. 5 rano i tak oczekiwaliśmy na Heroda do południa. Na wstępie zaraz pan naczelnik widocznie podochocony krzyknął na nas, dla czegośmy nie dość prędko czapki zdjęli, a potem bez żadnego pytania jednego po drugim zaczął policzkować. Gdy się już dobrze rozochocił zapytuje naraz:

Gdie Fieodor Derlukiewicz jetot buntowszczyk?

Derlukiewicz odpowiada: — Jestem.

Wtedy, jak wściekły rzucił się naczelnik na Teodora i złapawszy go za brodę zaczął szarpać i wodzić go do koła siebie, a potem z całéj siły policzkować.

Gdy już złość swoją pokazał, zapytuje powtórnie naczelnik Teodora: „Czy dzieci ochrzcone?" a gdy mu tenże odpowiedział, że nie, po raz drugi rzucił się na niego z całą wściekłością, począł go policzkować i rwać mu włosy z głowy i z brody. Następnie, jakby dla wypoczynku, począł opowiadać wolę carską i wymyślać po moskiewsku od ostatnich słów... aż w końcu zawołał na kozaków, tuż obok niego stojących, ażeby się wzięli do Teodora. Na to kozacy w liczbie ośmiu, jak katy rzucili Teodora o ziemię, jakby nieboskie stworzenie i obnażywszy, bili go z całéj siły. Gdy już mocno zbili Teodora, naczelnik zapytał się go, czy ochrzci dzieci? — a chociaż powiedział, że ochrzci, kazał go powtórnie bić i bili go bez rachunku, tak, że go krew oblała. Gdy go już mocno okatowali, tak, że omdlał, rozkazał naczelnik, żeby go bić przestali a Teodorowi, ażeby wstał; ale nie mógł się poruszyć, tak go zbili. Poczem znowu naczelnik zaczął lud nauczać, że taka jest wola carska i jego, ażeby wszystkich upornych pozabijać; następnie zaś rozkazał ściągnąć z nas kontrybucyą a wszystkie dzieci pochrzcić.

Lud powróciwszy do domu, począł desperować i myśleć, jak sobie ma postąpić. Byli jedni, co zaraz pochrzcili dzieci, bo mówili, że nie ma rady; inni nie chcieli chrzcić, bo się obawiali, ażeby ich Bóg nie karał za przeniewierzenie się prawdziwéj wierze. Gdy nie wszyscy się do chrztu spieszyli, dla rzucenia postrachu na lud zapowiedział naczelnik przez wójta, ażeby się na dzień następny znowu przed wójta zebrali. W skutku tego wiele rodziców tak było tem przerażonych, że pochrzciło swoje dzieci a tylko pozostało 7 dzieci nieochrzczonych.

Gdy się lud zebrał na godzinę naznaczoną, przybył naczelnik z kozakami i z policyą, i jak zwykle zaczął swoją naukę opowiadać ludowi, a w końcu rzekł, że „łacinnicy i żydzi zostają w porządku, a wy nie macie i jednéj cerkwi jak potrzeba."

Potem kazał przeprosić siebie i gubernatora a na znak zgody kazał ludowi uklęknąć, co też lud chcący nie chcący uczynił. Gdy pouklękali wszyscy, zapytał się ich p. naczelnik, czy pójdą do cerkwi, do spowiedzi itd., na co kilka głosów, ażeby tylko pozbyć się takich gości, odpowiedziało, że pójdą.

Po takiem upokorzeniu uwolnił naczelnik lud od dalszéj egzekucyi tak, że skończyło się tylko na zjedzeniu 3 wołów, 3 wieprzy i na zabraniu wielu rzeczy, których trudno byłoby się doliczyć. Trzech gospodarzy, co nie chcieli u popa ochrzcić swoich dzieci, wzięli do więzienia, trzech zaś innych schroniło się do lasu, a Teodora odwieźli do szpitala; ale ponieważ i tam nie dali mu spokoju, wrócił do domu i przez jakiś czas ukrywał się pomiędzy krewnymi; a gdy i to nie pomogło, bo go strażnicy policyjni ciągle szukali i prześladowali, musiał ochrzcić swoje dzieci. Ale nie koniec na tem, teraz jeszcze wymagają od nas podpisów, o przyłączenie nas do schizmy. Takie to

Trzy godziny
SĄDÓW BOŻYCH
nad dumą Krzyżacką.

(Bitwa p. Grunwaldem wedle opow. K. Szajnochy.)

Owoż gdy tak obadwa wojska nieprzyjacielskie jeszcze w granicach własnego kraju zmierzają naprzeciw sobie; gdy zwłaszcza Jagiełło miał jeszcze trzy dni drogi do granicy krzyżackiéj, stanęli u niego w obozie pod Jeżowem, dnia 5 lipca w sobotę, posłowie węgierscy Gara i Ścibor, próbując ostatniego pośrednictwa pokoju. Łagodny i umiarkowany zawsze Jagiełło zażądał po dawnemu tylko zwrotu ziemi dobrzyńskiéj i Żmudzi, lecz zażądał w postawie zbrojnéj, nie przerywając działań wojennych. Posłowie węgierscy udali się w najlepszéj myśli do obozu W. mistrza, stojącego nad Drwęcą pod Kurzętnikiem, i długo bezskutecznie radzili z nim o pokoju.

Jagiełło tymczasem w pierwszéj dobie po upływie rozejmu, dnia 9 lipca we środę, przeszedł granicę, dążąc podobniéż ku Drwęcy u Kurzętnika. Zanim jeszcze panowie pruscy oznajmili posłom węgierskim wyrok ostatni, rozniosła się w obozie krzyżackim wiadomość o pierwszych nieprzyjacielskich krokach z strony Polaków, zajaśniały pierwsze łuny pożarów. Hardemu usposobieniu teraźniejszego Krzyżactwa wydało się to zniewagą do nieznieśenia. Na toż rozzuchwalony od dawna zakon miał tak wojennie odgrażać się przeciw Polsce, aby teraz złożył oręż spokojnie, gdy nieprzyjaciel kraj mu postoszy!

Zaczem „wojny! wojny!" zażądało jednogłośnie rycerstwo zakonne w burzliwéj radzie ostatniéj, a parlamentarz Jagiełłów Korcbog, wyprawiony do posłów węgierskich po odpowiedź na rozmowę w Jeżowie, wrócił z niczem do króla. W tem doszła Krzyżaków wieść, że Polacy cofają się z przed Drwęcy, pozostawiając w pospiechu sprzęty i amunicyą po drodze. Była to wieść prawdziwa, spowodowana przeświadczeniem się wojsk polskich o niezmiernie trudnéj przeprawie przez rzekę Drwęcę. Postanowił w takim razie Jagiełło dążyć pod Malborg drogą nieco dalszą lecz bezpieczniejszą, powyżéj źródeł Drwęcy. W tym celu zwrócono się z przed Kurzętnika w stronę przeciwną, na wschód, ku Działdowowi, aby ztamtąd wyruszyć znowu naprzód, w stronę północną.

Dziwne zaślepienie Krzyżaków mniemało widzieć w tem istny odwrót, spowodowany małodusznością. Ogarnęła ztąd wielka radość rycerstwo pruskie, powiększona pewnem dalszem następstwem położenia teraźniejszego. W dniach 12 i 13 lipca, stósownie do traktatu między zakonem a Zygmuntem, obowiązującego koronę węgierską do podniesienia oręża przeciw Polakom skoro król polski wtargnie z wojskiem do Prus, nastąpiło w obozie polskim wypowiedzenie wojny Jagielle z strony Zygmunta. W tak pomyślnym składzie okoliczności należało Krzyżakom korzystać z pory, zabiegając śmiało drogę wojsku polskiemu.

Jakoż uczynił to z wielką skwapliwością mistrz Ulryk, i między 13 a 14 lipca posunął się coraz daléj na wschód, ku wsiom Lubawie i Fragenowu, w poprzek zamierzonemu pochodowi Polaków. W tym samym czasie wyruszył Jagiełło z Działdowa w swój pochód ku północy, pod miasteczko Gilgenburg czyli Dąbrowno, które dnia 14 w nocy zdobyto i zburzono. Nazajutrz, dnia 15 lipca we wtorek, w skutek coraz dalszego posuwania się nieprzyjaciół w obranym raz kierunku, Krzyżactwa z pod Lubawy i Fragenowa ku wschodowi, Polaków zaś z pod Dąbrowna ku północy, miały obiedwie armie ogromne zetknąć się niespodzianie w okolicy wsi Grunwaldu i Tannenberga.

Noc z dnia 14 na 15 lipca była nadzwyczajnie wietrzna, burzliwa. Gdy nazajutrz król Władysław Jagiełło w obozie pod Dąbrownem chciał o świcie wysłuchać mszy św. przed pochodem, nie zdołano dla wichru rozpiąć żadną miarą namiotu, pod którym zwyczajnie odprawiało się nabożeństwo. Uprosił tedy W. książę Witołd króla Jagiełłę, aby do nieco późniejszéj chwili odłożył modły, a tymczasem wyruszył w drogę. Tym sposobem postąpiła armia królewska o dwie mile na północ, i znalazła się przed południem w pobliżu wsi Logdau i Faulen czyli Ulnowo, z ubocza od Grunwaldu i Tannenberga, leżących o pół mili na lewo, ku zachodowi.

Okolica, przez którą odbył się właśnie pochód, porastała gęsto lasami i gajami. Stanęli Polacy na saméj krawędzi tegoż lesistego obszaru, u brzegu szeroko przed nimi rozwartéj przestrzeni polnéj. Rozciągała się ona cokolwiek z ukosa ku zachodowi, na rozległość milową, coraz podnioślej ku zachodnio-północnym krańcom. W pośrodku jéj amfiteatralnego wzniesienia, o pół mili od siebie, leżały ubogie sioła Grunwald i Tannenberg,

my przechodzimy męczarnie! Wiele słyszałem o prześladowaniu pierwszych chrześcian, ale podobnych męczarni, przez jakie my tu przechodzimy podobno nie doznawali i pierwsi chrześcianie. Nie dość, że nas katują, że jeszcze jakby na urągowisko pokazują nam kozaczyska nahajki we krwi naszéj zaczerwienione!

— „Dziennik Polski“ tak pisze o stanie rzeczy w Podlaskiem i Chełmskiem: Dotąd zaledwie czwarta część podpisała się na prawosławie, zostają więc jeszcze trzy czwarte do męczenia. — Wprawdzie po przełamaniu pierwszych lodów rzecz pójdzie gładziéj. Moskwa nie będzie już zmuszoną oglądać wsie całe, lecz w każdéj parafii znajdą się pojedyńcze osobistości, które nie omieszka więzić i katować, aby przeprzeć ich opór i zmusić do prawosławia. Najwięcéj ucierpią przy tem kobiety należące do rodzin księży, tudzież urzędnicy wyznania unickiego. Pamiętamy dobrze, że w r. 1839 na Litwie bito rózgami córki księży unickich dopóty, dopóki się nie zgodziły zostać prawosławnemi; tych które wytrzymały podobne operacye, trwając w uporze, odsełano w głąb krajów moskiewskich na służebnice do monasterów żeńskich prawosławnych. Było tak na Litwie i Rusi, będzie tak w Królestwie. — Odbędzie się może tą razą bez rózg, lecz uwięzienia i wywożenia w głąb Rosyi będą się praktykowały z pewnością. Mamy prywatną wiadomość z Podlaskiego, że ostatniemi czasy do więzień siedleckich, bialskich i w Brześciu Litewskiem przywieziono znaczny kontyngens nieszczęśliwych unitów, przeważnie włościan. Uwięzieni pochodzą w ilości z tych 45 parafii, które na dniu 24 zm. miały niby to dobrowolnie przyjąć prawosławie. Widocznie, gdy Moskwa usunęła wybitniejsze charaktery z ludu, dopiero wtenczas ten zmęczony pastwieniem się barbarzyńskiem, jakiego doznawał, uległ przemocy. Pisząc o téj sprawie, nie zawadzi wytknąć jeszcze jedno kłamstwo nikczemne. „Gołos“ po lokajsku służąc despotyzmowi, roztrąbił po całéj Rosyi, że unici podlascy dla tego tylko opierali się żądaniom białego cara, że byli podmawiani do buntu przez emisaryuszów wysłanych z Galicyi, mianowicie przez ks. Bojarskiego i ks. Sienkiewicza. Według „Gołosu“ ks ęża ci przekradłszy się przez Galicyą przez cały listopad i grudzień roku przeszłego „bałamucili lud po jezuicku“, gdy tymczasem każdemu we Lwowie wiadomo, że od czasu przybycia swego do nas (do Galicyi) obaj ci kapłani ani na krok nie ruszyli się z domu i pierwszy z nich bez przewy mieszkał i mieszka u Dominikanów lwowskich, drugi zaś w Milatynie.

Francya. Zamieszkanie w francuzkiem Zgromadzeniu narodowem w skutek odrzucenia ustawy o senacie doszło do najwyższego stopnia. Stronnictwa umiarkowane nie straciły przecież jeszcze nadziei, że ustawę tę ostatecznie przeprowadzić zdołają według projektu Wallona, który żąda, aby członków senatu mianowały Rady jeneralne, Rady okręgowe i delegowani wszystkich Rad municypalnych.

Marszałkowi Mac-Mahon nie udało się dotąd pomimo usilnych starań zebrać nowych ministrów i starzy chcąc nie chcąc muszą rządzić daléj. W skutek tego chodzą pogłoski, że marszałek myśli się podać do dymisyi; w takim razie zamierzają Orleaniści nowym prezydentem zrobić księcia d'Aumale.

Hiszpania. Król Alfons 13 bm. przybył do Madrytu, gdzie go zgromadzona na jego przyjęcie ludność bardzo gorąco powitała.

— Don Carlos wydał nowy manifest z d. 5 bm., w którym ze względu na rozpuszczane z Madrytu pogłoski gotowości do układów, oświadcza, iż w żadne nie wdaje się układy, lecz praw swoich bronić będzie.

Jenerał Laserna miał podać się do dymisyi i ta została przyjętą. Jak zapewniają, jenerał Moriones objął naczelne dowództwo; według innych Jovelar ma objąć dowództwo. Kiedy król odwiedzał marszałka Esparterę, Jovelar ofiarował mu w imieniu rządu za udział w wyprawie na Karlistów wielką wstęgę wojskowego orderu św. Ferdynanda. Król jednak odmówił przyjęcia go, mówiąc, że nie jest jeszcze godnym tego odznaczenia i pragnie na nie dopiero zasłużyć. Wtedy Espartero, który jest wielkim mistrzem tego orderu, zdjął ze siebie order i zawiesił go królowi na szyi, mówiąc: Proszę przyjąć ten łańcuch, który nosiłem we wszystkich moich wyprawach. Wtedy król zdjął gwiazdę Karóla III z piersi i przypiął ją Esparterze na pamiątkę swoich odwiedzin. Espartero, który jest bardzo cierpiący siedział w krześle.

— Posłowie Francyi, Austryi, Portugalii i Rosyi wręczyli zawczoraj królowi Alfonsowi listy wierzytelne, zamieniając z nim wzajemne oświadczenia przyjaźni. Przez to rzeczone państwa urzędownie nowy rząd hiszpański uznały.

Włochy. W Rzymie zamordowano w zeszłym tygodniu redaktora Sonzogno, prawdopodobnie w skutek jakiejś intrygi politycznéj. Był on reprezentantem stronnictwa republikańskiego i radykalnego, a dziennik jego „La Capitale“ najwybitniejszym tegoż organem. W Rzymie uważany był za trybuna ludu, który w kwestyach polityczno-społecznych około niego się grupował, na jego zdaniu polegał, i bezwzględnie jego kierownictwu się poddawał. Sonzogno był wyrocznią polityczną wszystkich stowarzyszeń robotników, rzemieślników, ogółem całéj rupublikańskim duchem przejętéj ludności. W dzienniku swym krytykował ostro i ośmieszał rząd monarchiczny i dynastyę Sabaudzką, jak niemniéj i Watykan. Republikanie rzymscy nazywali go włoskim Rochefortem. Przyczyna morderstwa dotychczas nie wyjaśniona, i pewną tajemnicą okryta, co najgłówniéj wnosić można z inkwizycyi zabójcy, młodego cieśli Ferezza, który na wszelkie pytania o powód morderstwa odpowiada, że uczynił to w napadzie szaleństwa; a zapytany o spólników, zrywa się gwałtownie i namiętnie woła, że on tylko sam bez wspólników zbrodnię tę popełnił. Opinia miejscowa sądzi, że ręką mordercy kierowały osoby do wyższych stanów należące, co tem więcéj jest podejrzane, ile że skonstatowano, że Ferezza w ostatnich czasach miał stosunki i znosił się z osobami wyższych stanów, a nawet jeden z nich miał popłacić w winiarniach jego długi.

Pogrzeb Sonzogny odbył się z wielką ostentacyą i demonstracyami republikanów i radykalistów. Wszystkie stowarzyszenia i korporacye robotników wystąpiły w żałobie. Zaproszono także Garabaldego przez osobną deputacyę.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 19 lutego. Jak się dowiadujemy p. Dembiński przedstawi w przyszłym tygodniu po raz trzeci swą kantatę: „Pieśń o ziemi naszéj“.

* **Sprawa Polska i Die Polen im Parlament** wysłaliśmy do Leszna, Torunia, pod Brodnicę, na św. Wojciech, pod Kapfenberg w Austryi.

* **Trychiny.** Dnia 15 bm. odbyła policya u rozmaitych rzeźników tutejszych rewizyą mięsa i przy téj sposobności wzięto od rzeźnika K., mającego skład przy Półwiejskiéj ul., na próbę 15 funtów wieprzowego mięsa, które, jak się późniéj wykazało, zawierało trychiny. Gdy urzędnicy policyjni wrócili do rzeczonego rzeźnika w celu zabrania mięsa, oświadczył tenże, że mięso to już sprzedane.

* **Komisya reklamacyjna** tutejsza, wybrana w celu zbadania podanych przeciwko podatkowi klasycznemu reklamacyi, których liczba wynosi 2000, odbyła już 3 posiedzenia. Reklamacye przesłał magistrat dotyczącym komisyom szacunkowym, ażeby raz jeszcze je zbadały, poczem mają być wręczone komisyi reklamacyjnéj. W razie gdy reklamant rozstrzygnięciem ostatniéj komisyi się nie zadowolni, może wystósować swe podanie do komisyi obwodowéj, która ma zakres działania na całą rejencyą poznańską a zbierze się w sierpniu rb.

* **Nowe Kółko Rólnicze** założono 14 bm. w Buku, jak donosi „Orędownik“, za staraniem okolicznych obywateli ziemskich, szczególnie zaś pp. Władysława Szuberta z Wielkiejwsi i Zygmunta Niegolewskiego z Niegolewa. Członków zapisało się 70, tak włościan jako i mieszczan, z tych zaraz 65 zapłaciło kwartalną składkę $7^1/_2$ sbr. lub miesięczną $2^1/_2$ sbr. Posiedzenia odbywać się mają w niedzielę po pierwszym każdego miesiąca. Prezesem wybrany p. Wład. Szubert, zastępcą jego sołtys Maciéj Kaczmarek z Dobieżyna, kasyerem sołtys Marcin Chorla z Kozłowa, sekretarzem rządzca gospodarczy p. Brzeski z Wojnowic. Do Rady Nadzorczéj wybrano trzech włościan: Tomasza Skotarka z Wojnowic, Józefa Kinala ze Szewc i Michała Miodowicza z Łagiew.

* **Z powodu znacznego pomnożenia spraw,** utworzono nową posadę sędziego przy sądzie powiatowym w Środzie a dwie nowe posady sędziowskie przy sądzie powiatowym w Poznaniu Z tego samego powodu ma przy sądzie powiatowym poznańskim być ustanowiony nowy jeden sekretarz, 2 asystentów, 1 dyetaryusz biurowy i 2 woźnych, daléj przy sądzie powiatowym w Środzie 1 dyetaryusz biurowy, 1 woźny, a przy sądach powiatowych w Szubinie i Łobżenicy 1 nowy woźny.

* **Z pod Brodnicy** piszą do „Thorn. Ztg.“ że od niejakiego czasu wsie nadgraniczne w Królestwie pols. obsadzone są kozakami, którzy patrolują wzdłuż granicy i obserwują ściśle wszystkich udających się za granicę. Dzieje się to podobno, aby przeszkodzić uciekaniu za granicę popisowych przed wkrótce nastąpić mającą w Królestwie branką.

Z téj saméj okolicy donoszą o następnym, zaszłym przed paru miesiącami, wypadku. W listopadzie r. z. napadli nadgraniczni żołnierze rosyjscy obywatela pań-

---

tamto niżéj na lewo, to nieco wyżéj ku prawéj stronie. U stóp Grunwaldu czyli właściwie Grünfeldu tj. Zielonéj wsi, ku stanowisku polskiemu, zieleniały bujne łąki i niwy; od Tannenberga przeciwnie szarzał w tym samym kierunku naprzód znaczny spłacheć ugoru, daléj zaś całkiem dziki, zamarły step. Tylko w połowie odległości między taborem polskim a Tannenbergiem zieleniała kępa sześciu ogromnych dębów.

W obliczu takiegoż przed sobą widokręgu zajęli Polacy i Litwini nizkie, lesiste podnóże okolicy, oblane z lewéj strony kończyną długiego jeziora dąbrowskiego, z prawéj jeziorem Lubeń. Myślano atoli zabawić niedługo w tem stanowisku, mianowicie przez krótki tylko czas nabożeństwa i wypoczynku. Gwoli temuż rozpięto na wzgórku nad jeziorem lubeńskiem namiot kapliczny, a żołnierstwo rozłożyło się wzdłuż brzegów lasu i w lesie. Nad wojskiem polskiem miał od niedawna komendę miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowic, szlachcic z ziemi sanockiéj, według wyrażenia się kronik „tegoż samego herbu co słońce“, przed dwudziestu laty starosta Kamieńca litewskiego, „człek animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego, chociaż osoby nie wysokiéj lecz zsiadłéj.“ Wojskom litewskim przewodził sam W. książę Witołd, znany wojownik, dbały teraz osobliwie o jak najsroższą karność dziczy litewskiéj, niejednokrotnie temi czasy karanéj przezeń rozkazem powieszenia się własnoręcznie.

Gdy wojska krzątały się około założenia taboru, a bogobojny Jagiełło udaje się do kaplicy, nadbiega pewien szlachcic chełmski, Hanko Ostojczyk, donosząc królowi o dostrzeżeniu jednéj chorągwi nieprzyjacielskiéj w stronie Grunwaldu. Tuż za nim przyspieszył drugi, trzeci i czwarty z wiadomością o coraz większéj sile krzyżackiéj, o całem wojsku“pruskiem. Powzięcie decyzyi w takim razie należało do ustanowionéj niedawno najwyższéj rady wojennéj, składającéj się z ośmiu dostojników koronnych, którymi byli mianowicie pan krakowski Krystyn z Ostrowa, wojewoda krak. Jaśko Tarnowski, Sędziwoj z Ostroroga wojew. pozn., Mikołaj z Michałowa wojew. sędom., Mikołaj Trąba proboszcz u św. Floryana i podkanclerzy koron., Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Piotr Szafraniec podkomorzy krak. i młody książę mazowiecki Aleksander Ziemowitowic.

Ci doradzcy wojenni, wraz z dowódzcami Witołdem i Zyndramem, nie zatrwożyli się bynajmniéj bliskością nieprzyjaciela. Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Stojąc po większéj części pod zasłoną lasów i gajów, nie mogły one z łatwością opadnięte być przez Krzyżactwo, a miały wszelką wolność wystąpienia kiedy zechczą do walki. Na wypadek zawiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwy, Rusi i Wołoszy w podobnym rodzaju wojny, a powszechna w téj mierze niewprawność rycerstwa niemieckiego, wróżyła niewątpliwą korzyść stronie królewskiéj.

Co więcéj, rozłożone po wyżynie wojska nieprzyjacielskie, jak same pomimowolnie stanęły na widoku, tak nie mogły nawzajem zmiarkować liczby wojsk polskich, w znacznéj części lasem zakrytych. Zaczem postanowili doradzcy i wodzowie polscy nie występować zaczepnie, lecz zachować się tylko w gotowości na wszystko, przedsiębiorąc zwyczajne przed każdą bitwą przyrządzenia wojenne. Pobożny zaś król Władysław udał się spokojnie do kaplicy, i słuchając tamże dwóch mszy, w długie pogrążył się modlitwy. Może też jeszcze tymczasem — mniemała osobliwsza dobroduszność królewska — uznają Krzyżacy słuszność wymagań polskich, i bez rozlewu krwi uczynią zadość sprawiedliwości.

W ciągu nabożeństwa Jagiełłowego i podejmowanych wszędzie przygotowań wojennych, kto inny miasto króla zajął pierwsze miejsce na scenie zdarzeń. Był nim wielki Kiejstutowic Witołd, główny dnia Grunwaldzkiego bohater. Równie niecierpliwy i nagły, jak król polski ociągający się i powolny, rzucił się W. książę czemprędzéj do rozstawiania walnych oddziałów armii, do szykowania pojedyńczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy.

Przy powszechnem rozpodzieleniu wojsk, osadzili się Polacy na skrzydle lewem, ku Grunwaldowi, Litwini na prawem, od Tannenberga. Nad lewem skrzydłem polskiem, zawierającem także zaciężne roty niemieckie i chorągwie niektórych prowincyi ruskich, mianowicie Rusi Czerwonéj i Podola, liczonych do Korony, miał najwyższe dowództwo rycerski miecznik krakowski Zyndram. Skrzydłu czyli „rogowi“ litewskiemu, obejmującemu zbrojne siły Litwy tudzież reszty ziem ruskich i Tatarstwa pod Saladynem, przewodził osobiście W. książę litewski.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

stwa pruskiego, w Gorznie mieszkającego, gdy tenże szedł sobie spokojnie nad granicą jeszcze po terytoryum pruskiem, zawlekli go za granicę, zbili i trzymali przez kilka dni w areszcie. Puścili go wprawdzie potem w skutek reklamacyi władz pruskich, ale zadosyćuczynienia żadnego dać nie chcieli, utrzymując, że byli w swem prawie, aresztując człowieka, który bez legitymacyi przekroczył rosyjską granicę. Aby podobnym nieprzyjemnościom zapobiedz, minister pruski spraw wewnętrznych zwraca na to uwagę, że władze rosyjskie podług obecnie obowiązujących przepisów paszportowych mogą pozwolić na przekroczenie granicy tylko osobom mającym paszport, zaopatrzony wizą reprezentanta rządu rosyjskiego za granicą.

* **Miłość z przeszkodami.** „Kuryer Warszawski“ donosi: W ubiegłym świeżo karnawale w jednéj z tutejszych Świątyń zgromadzeni tłumnie zaproszeni i nie zaproszeni goście otoczyli wiankiem ołtarz, do którego za chwilę miała przystąpić młoda para dla połączenia się dozgonnemi ślubami. Przed kościołem stało kilkanaście powozów i karet. Główny jednak akt odbył się tą razą w jednéj z tutejszych kancelaryi rejentowskich [adwokackich]. W tem sanctuarium państwo młodzi przystępowali do podpisania intercyzy, fundamentalnéj podstawy obecnych materyalnych związków — w któréj zamiast spodziewanéj kwoty 10,000 rs. została przyznana przez ojca panny młodéj suma posagowa w ilości 5000 rubli. Pan młody, ujrzawszy te cztery cyfry, zrobił uwagę, że słyszał o kwocie dwa razy większéj, że rachował na te pieniądze i że ściśle się obrachowawszy nie sposób mu od téj sumy nic odstąpić, gdyż te pieniądze niezbędnie mu są potrzebne, rachował bowiem na nie w regulowaniu swych interesów. Oświadczył jednak, że nie chcąc narażać swojéj przyszłéj na zawód, poprzestaje choćby na zahipotekowaniu powyższéj sumy. Propozycya ta nie została uwzględniona, a gdy powtórna interwencya nic nie pomogła, pan młody przeprosił zgromadzonych za zawód, poczem opuścił kancelaryą, a wsiadłszy do karety pojechał do domu. Nie pozostało oczekującym w kościele gościom jak to samo zrobić. Była to arcyprzykra scena, któraby jednakże winna posłużyć za naukę, kiedy już transakcye tego rodzaju stanowią główną podstawę związków, ażeby nikt więcéj nie ofiarowywał nad to, co może dotrzymać.

* **Wybuch gazu.** „Kur. Codz.“ pisze: Jak należy zachować ostrożność z gazem, mieliśmy dziś rano przykład. W domu, gdzie mieści się nasza redakcya, w pokoju zauważono woń gazu; lecz zamiast postarania się dojścia tego przyczyny, służący wszedł z zapalonym stoczkiem. W téj chwili nastąpiła eksplozya, cały dom zatrząsł się, okno i z pokoju niektóre przedmioty wyleciały na podwórze; osoby znajdujące się w téj chwili w pokoju, uległy oparzeniu i skaleczeniu.

* **Śmierć skutkiem pijsństwa.** We wsi Popowie, w Czechach wszedł w zakład z towarzyszami pewien parobek, że w niedzielę po obiedzie wypije w 5 minutach całą masę żytniówki. I rzeczywiście wygrał zakład, ale wyszedłszy za drzwi karczmy, upadł na ziemię bez oznaki życia. Natychmiast odwieziono go do szpitala, gdzie po 4 godzinach bez odzyskania przytomności zakończył tę pijacką doczesność.

— Podobny wypadek opisuje „Pszczółka“: W Hociszu, w pow. głogowskim, bawiło się d. 1 bm. w karczmie 2 parobków; w ochocie zabawy rzekł 27-letni Wincenty Drąg do 20-letniego Marcina Słuji: „Sprobujmy się kto mocniejszy i wypijmy po kwarcie.“ Gdy się Marcin zgodził na to, podała szynkarka dwie kwarty wódki a każdy z tych parobków wypił duszkiem po kwarcie. — Starszy Wincenty upadł zaraz na ziemię i umarł a młodszy Marcin odchorował ciężko swawolę, lecz żyje.

Od Redakcyi.

10 B. Antonin prosimy o adres.

Przytocznica. Pamiętniki Piotrowskiego wysłaliśmy a 1 tal. ściągnęliśmy przez zaliczkę pocztową.

Pelplin. Kto nas chce marnować, niech to robi przynajmniéj za własne pieniądze.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	24	Roboty mularskie i ciesielskie przy gàzowni w Bydgoszczy.	Magistrat bydgoski.	W Bydgoszczy, w registraturze magistratu M. III.
„	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, do budowli domu przy tutejszym sądzie.	Inspektor budowli.	W Poznaniu ul. Magazynowa No. 4.
„	22	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa, kowalskie, blacharskie, dekarskie i dostawa cegieł, klinkrów, piasku i wapna do budowli domu przy tutejsz. więzieniach.	„	„
„	22	200 beczek cementu do budowy koszar w Bydgoszczy.	Król. zarząd garnizonu.	W Bydgoszczy, w biurze budowy koszar.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	—	za 1000	159-177	19—60	za 1000	165—198	198
Żyto	50	7	70		137-147	15—30		153—160	143
Jęczmień	50	7	80		150-158	16—60		150—188	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—50		162—189	— —
Groch wrący	45	10	50		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik	50	9	—		228-234	25 —		— —	— —
Kartofle	50	—	—		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 54.80 Wrocław 54.3 Bydgoszcz 54,75 Berlin 56.3

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 26.00—25.00 mk., nr. 0 i 1, 24.75—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 95
Poznańskie listy rentowe 96.80
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 284

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.